

Mroczna wigilia w Kłodzku

24 grudnia 2020

Witajcie w Kłodzku, w mieście ponurym!

W środku miasta, na ścianie ratusza, powieszono kolorowo świecące lampki, które tworzyły napis: „Wesołych świąt! Poczuj się człowiekiem!”. Już od kilku dni migotały światła, w dzień i nocą, a tysiące przechodniów to widziało i wielu się cieszyło. Napis rozświeciał nocne mroki miasta, w którym panowała nędza i bezrobocie, bo wyprzedano wszystkie fabryki, a ludzi wyrzucono na bruk. Ale było z czego się weselić, bo przecież nadchodziły święta. Nawet największy łotr, zbój, oszust, bogacz i polityk miał okazję poczuć się człowiekiem, choć raz, teraz, w czasie tegorocznych świąt.



Witajcie w Kłodzku! W mieście, w którym nie wszystko jest stracone. Tu można stać się człowiekiem, chociaż tylko raz w roku, ale lepiej tak niż wcale. Dlatego dobrzy mieszkańcy wdrażali ludzkie odruchy w szare codzienne życie, szczególnie w czasie świąt.

A oto najnowszy ich pomysł, poparty przez bogatych i rządzących: „Ludzie dobrej woli powinni zaprosić biednych, bezdomnych i opuszczonych na tegoroczną Wigilię”. Sprawa to

trudna, bo wielu było biednych, a niewielu bogatych. Jednak nic straconego, bo przecież od lat mieszka tu rodzina Raziewiczów – znana z dobroczynnej działalności, szczególnie wśród samotnych, bezdomnych i opuszczonych. Od kilku lat zapraszała ona biednych do stołu wigilijnego, oczywiście każdego roku inną osobę. Tym razem wybrano Bartka z pobliskiego Barda. Mieszkał w tej miejscowości od czasów swojej młodości, a teraz na stare lata został samotny, opuszczony przez bliskich, znajomych i przyjaciół. Stało się to po tym, jak kilka lat temu stracił pracę i nie miał z czego żyć, więc też utracił znajomości, kontakty i przyjaźnie. Teraz takie czasy nastały, że bieda staje się czymś innym niż tylko brakiem pieniędzy. Ona usuwa człowieka z życia, a u niektórych wzbudza wstyd i przez to skazuje na osamotnienie. Takie to czasy nastały! Lecz na tym nie koniec, bo jeszcze była rodzina Raziewiczów – dobrodziejów z Kłodzka. Jan Raziewicz trudnił się handlem, miał sklep spożywczy tak wielki, że ludzie nazywali go potocznie supermarketem, choć nim nie był. W tym interesie pomagała mu jego żona Jadwiga, a czasami podczas ferii szkolnych lub wakacji ich syn Andrzej. Znali się oni na produktach żywnościowych i wiedzieli, co dobre i zdrowe. Zwykle planowali szczegółowo święta i gromadzili zapasy według już wcześniej ustalonej listy: figi, daktyle, orzechy, dobre miody, szlachetną oliwę z oliwek, różne czekolady i wiele rodzajów chałwy. Wigilia u Raziewiczów to był luksus, bo pani Jadwiga dobrze gotowała i przyrządzała aż dwanaście różnych potraw. Według symbolicznej zasady religijnej, bo przecież było dwunastu apostołów, a w kościołach zwykle budowano dwanaście filarów, a wszystko to wywodzić się miało z Biblii, gdzie mowa jest o dwunastu pokoleniach Izraela, z których pochodził sam Zbawiciel. Rodzina Raziewiczów była świadoma tych treści religijnych, a wszelkie wątpliwości dotyczące wiary znikwały szybko, bo ich przyjacielem był sam proboszcz, ksiądz Nowacki. Ten, siłą rzeczy, wiedział najwięcej o boskich sprawach.

Raziewiczowie byli pobożni, ich dom przypominał niektórym

kaplicę, a innym muzeum sztuki sakralnej. Wszystkie ściany wypełniały obrazy religijne: przeróżne wizerunki Matki Boskiej i świętych Pańskich, od Piotra i Pawła począwszy, a na Onufrym i Janie Słupniku skończywszy. Oczywiście nie zabrakło rzeźb, świeczników kościelnych i medalików. W tym domu, w tej pobożnej atmosferze, miało dojść do aktu miłosierdzia. Oto biedny miał spożyć z bogatymi kolację wigilijną, aby on i oni choć raz poczuli się ludźmi, zgodnie z napisem na ratuszu: „Wesołych Świąt! Poczuj się człowiekiem!”.

Z taką nadzieją człowieczeństwa w sercu udał się Bartek na Wigilię do Raziewiczów. O godzinie osiemnastej zapukał do ich domu. Drzwi otworzono szybko i też równie szybko przywitano biedaka, dla którego wstrząsem nie było bogactwo tej rodziny, lecz przeróżne zapachy z kuchni wigilijnej. Cieszył się Bartek, że choć raz poczuje się człowiekiem. Zanim usiadł do stołu wigilijnego, poproszono go, aby zdjął płaszcz, ale też inne części ubrania, bo nie podobały się Raziewiczom przykre zapachy z brudnego ubrania biedaka. Śmierdziały świńskim chlewem, bo Bartek hodował dwie świnki. Tak więc dano mu czystą koszulę, stare, lecz wyprasowane spodnie oraz prawie nowy sweter, który pozostał po zmarłym niedawno teściu. Bartek musiał też zdjąć buty. Powstała przy tym pewna trudność, bo miał dziurawe i brudne skarpety, co jest typowe u biedaków. W taki oto sposób, na pół miłosierny i na pół higieniczny, zasiadł Bartek do stołu wigilijnego. Zanim rozpoczęło się spożywanie dwunastu potraw wigilijnych, zmówiono aż trzy długie modlitwy i złożono sobie nawzajem życzenia. Raziewiczowie życzyli Bartkowi powodzenia w życiu i zdrowia. Zdrowie to on miał, a o jakie powodzenie im chodziło, tego mu nie wyjaśniono. No cóż, biedak w oczach bogatych musi mieć zdrowie, bo inaczej nie żyłby już, a jakieś bliżej nieokreślone powodzenie też nie zaszkodzi nędzarzowi, choć na zdrowy rozum, to trudno mówić, że biedakowi może w życiu dobrze się powodzić.

Jednak nie w tym leżał problem wigilijnego spotkania, lecz w

czym innym. Bartek, jako biedak doskonały, nie mył się zimą, bo mu wodę zamknięto, gdyż nie miał czym za nią płacić. Trudność sprawiał konflikt między wigilijnymi zapachami kuchni a nieumytym Bartkiem. Trudno było Raziewiczom sprawę rozwiązać w naturalny sposób i wysłać Bartka do łazienki, gdzie była ciepła woda, pachnące mydło i czyste ręczniki. Obawiali się, że pobrudzi im ten przybytek czystości. Wpadli oni na inny pomysł. Skrócili wigilijne spożywanie dwunastu potraw, ale za to zapakowali do pudełka kilkanaście rodzajów słodkiego ciasta świątecznego. Wręczyli to biedakowi, życząc mu „Wesołych Świąt!”.

Otworzono radośnie drzwi i Bartek, zdziwiony i trochę wystraszony, opuścił dom Raziewiczów. Przetarł załzawione oczy i przechodząc przez miasto, spojrzał smutno na świecące na ratuszu lampki z napisem: „Wesołych Świąt! Poczuj się człowiekiem!”.

Bartka czekała długa wędrówka do domu, bo to aż dziewięć kilometrów pieszo, a przecież w noc wigilijną nic nie jeździ. Szedł, szedł on powoli i coraz bardziej stawał się znużony, a pod pachą targał pudełko z kilkunastoma rodzajami świątecznego ciasta.

Dotarł do domu dopiero nad ranem i to w czasie, kiedy zwykle sprzątał mały chlewik i karmił dwie świnie. Wszedł do chlewika, spojrzał na zwierzęta, rozpakował pudełko ze świątecznymi ciastkami i wrzucił jego zawartość do koryta. Głośno, lecz z bólem krzyknął: „Wesołych Świąt! Poczujcie się świnie chociaż raz ludźmi!”.

Autorstwo: [Marek Sikorski](#)

Z tomu opowiadań pt. „Diabelski młyn”

Ilustracja: [Julaftonen av Carl Larsson](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net